

**PRENUMERATA W WARSZAWIE:**

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska № 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50. Cena numeru pojedynczego kop. 20

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE**● POSWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM. ●**

Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszczu“, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincji z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincji z przesyłką pocztową kor. 6.60. W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Dla uniknięcia zwłoki w wysyłce pisma uprzejmie prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na kw. III-ci. Księgarniom, które dotychczas nie wniosły za prenumeratę opłaty, wstrzymaną zostanie wysyłka pisma. N-ry 2 i 3 „Bluszczu“ nabywamy, płacąc po 20 kop. za egzemplarz.

Kaz. Przerwa - Tetmajer.

GRA FAL.

Powieść w związku z „Królem Andrzejem“.

48)

„Wyobrażam sobie — pisał Toszczyński do Koreckiej — jak strasznego wstrząśnienia doznała pani będąc tak blisko tej katastrofy, od której zadrżał cały świat cywilizowany, i z pani naturą tak nerwową, — tak wrażliwą i religijną. Ale ja, kiedy tu znowu siedzę nad mojem Szczyrbskim Jeziozem, dokąd powróciłem, w zupełnej ciszy i zupełnem od wszystkiego oddaleniu i odosobnieniu, i kiedy myślę nad wypadkiem Rzymu, niewiem czy głośniej mam wołać o pomstę do nieba za ten niebywały akt barbarzyństwa, czy więcej podziwiać tego, który go pomyślał. Bo zaiste niebył to pospolity człowiek — jestem skłonny pomyśleć, że jesto geniusz.

To się nieda zaprzeczyć, że jeżeli jeden człowiek niemający do rozporządzenia armii Napoleona i może niemający stać się Lutrem chciał w niesłychanie szybki sposób wywołać wir na świecie, jeżeli mu zależało na skupieniu uwagi świata na jednym punkcie, to niemógł nic właściwszego wykonać. Pomyśleć tylko: zwalić dynamitem katedrę Świętego Piotra w Rzymie!...

„Nasz wiek — mówił najmędrszy z lu-

dzi, Kant, a ten wiek jest i naszym wiekiem — jest właściwym wiekiem krytyki, której wszystko musi się poddawać. Religia przez swą świętość, a prawodawstwo przez swój majestat chciałyby się od niej uchylić. Ale wtedy budzą słuszne podejrzenie i nie mogą wymagać szerszego poszanowania, które rozum przyznaje tylko temu, co zdołało wytrzymać jego wolną i publiczną próbę“...

Albowiem „Królestwo Boże na ziemi — oto ostateczne przeznaczenie, oto pragnienie człowieka. (Przyjdź Królestwo Twoje!). Chrystus je zbliżył do nas; ale nie zrozumiano Go i zbudowano królestwo księży, a nie królestwo Boże w nas“.

Ten burzyciel Katedry Świętego Piotra — niewiem, czy Kanta czytał — nie co innego, ręczę pani, myślał. A raczej on czuł, nie myślał. Bo aby „myślał zwać i podźwigać trony“ — trzeba przedewszystkiem czuć miłość, lub nienawiść.

To jakiś potomek Mickiewicza improvised „w samotnej celi“. To jakiś człowiek, który spróbował, czy niemógłby „sto gwiazd zgasić, a drugie sto wzniecić“.

Tak wielki zimny myśliciel, autor krytyki czystego rozumu (Kritik der reinen Vernunft) i wielki gorący poeta Mickiewicz z trzeciej części „Dziadów“, zeszli się z sobą, spotkali. Jestto daleki łuk pojęcia, ale niewątpię, że go pani przebyć zdoła równie szybko, jak łatwo on się mózgowi nastrecza.

W zburzeniu Katedry Świętego Piotra — poza Wandalem, Hunnem i Tatarem — widzę Kanta, Mickiewicza i Napoleona. Tyle pomyśleć, tyle uczuć i tyle wykonać!

Wie pani, że mogę odczuć okropną, nadludzko barbarzyńską szkodę, jaką ten człowiek światu wyrządził, nigdy niczem niepowetowaną i za którą „katorgi nawet mało“ — ale, daję pani słowo, chciałbym aby ten zbrodniarz był Polakiem!

Oto przecie czyn! Czyn! Czyn! Czyn! Czyn Orlanda Szalonego, czy Don Kiszota z twarzą Antychrysta i skrzydłami Szatana u ramion, ale czyn!

„Dość już długo, dość już długo“ mieliśmy pisanych Wallenrodów, Irydyonów — i Kirkorów, „którzy byliby Zbawiciela odbili, gdyby tam byli byli“, ale niebyli. Nigdy niebyli!

Otóż przecie ktoś! Zły, czy dobry, Ormuzd, czy Aryman, ale ktoś! Oto przecie „na miarę Fidyasza, nie krawca!”

Unosisz się, drogi przyjacielu, unosisz się! — słyszę księżną mówiącą. Niewątpliwie, pan Zazłowski unosi się w przeciwną stronę, albo nie unosi się wcale, bo jest na wszystko na świecie za dobrze wychowany i zbyt pełen dystynkcji. Ale ja mówię, droga przyjaciółko, zadrżałem z oburzenia na czyn — i zadrżałem z entuzjazmu do człowieka! Tylko ta woda, ta woda, ta woda jest jednakowo spokojna przed memi oczyma... Jakiś symbol trwania ponad wszystkim. Nad naszymi sprawami jest natura, nad naturą jest — — niewiem co? Pani wie: Bóg — — ale ja niewiem“...

— Szalenie! — rzekła Korecka kładąc list.

Ona na wiadomość o wysadzeniu Katedry zerwała się z łóżka, kazała zaprzężyć i popędziła za Tyber — tu jednak tłum o wiele ją już uprzedził i zdala stała w powozie w największym przerażeniu i osłupieniu. Posłała do pałacu kardynała Murrego — niebyło go w domu.

Zdaleka ujrzała po wzejściu świtu postać wstępującą z głębi ruiny na gruzy. Usłyszała krzyk: Święty Piotr! — i ona myślała że to Święty Apostoł! Lecz patrzyła, patrzyła, a zamarłe serce poczęło jej dygotać w piersiach! Widziała męża stojącego na gruzach i czyniącego wielkim zamachem ręki krzyż nad światem.

Niedosłyszała jego głosu, lecz tłum runął na kolana z jękiem i szlochem i ona padła na kolana z wybuchem łkania w powozie.

A człowiek na ruinie stał z wzniesioną ręką.

Widziała go jak zstępował po drabinie przez strażaków podanej w dół i poznała go o bladym porannym dniu: to był kardynał Murri.

Naówczas pierś jej podniosła się westchnieniem głębokim stłumionego otwartego oddechu i z ust jej poczęły się wyrwać półgłosne wyrazy: Zdrowaś Marya, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twego, Jezus!...

Tak modliła się drżącymi, wilgotnymi od łez ustami.

A potem kazała się powieźć do domu, a w parę godzin do pałacu kardynała. Kazał ją wpuścić. Leżał w łożu pod purpurową kołdrą z atlasu, blade i wysilony. Kazał odstąpić lekarzom i rzekł:

— Najpierwsza sprawa świata zwyciężyła przeze mnie...

Świat zaś domagał się zadość uczynienia. Rządy, królowie i prywatni bogacze ofiarowywali sumy ogromne za odkrycie zbrodniarza i kompletu, który herszta otaczał. Policje wszystkich narodów rozpoczęły gorączkową gonitwę i śledztwo. Jednak z całego „Związku płomienia” nie pozostał w Rzymie prócz Łanowskiego i Szafrńskiego nikt. Tak rozkazał Łanowski. Spiskowcy rozproszyli się bez śladu. Związek był rozwiązany z chwilą wybuchu, albowiem nikt nie mógł przewidzieć, co nastąpi rzeczywiście. Szafrński opuścić Rzymu nie chciał, Łanowski postanowił być na miejscu.

Policja niemogąc natrafić na żaden ślad, parta presją publiczną z miejsc postronnych aresztowała na domysł, na prawo i lewo; w Rzymie samym powstał zamęt uliczny, który głuszył niemal kwestyę znalezienia zbrodniarzy. Ale Łanowski dowiadując się o niesłusznych podejrzaniach i bezpodstawnych aresztowaniach udał się sam do pałacu kardynała Murri.

(DCN.)



Nasza praca kulturalno - oświatowa.



(Dokończenie).

Po tym ogólnym zarysie przyjrzyjmy się z kolei działalności poszczególnych oddziałów tak miejscowych jak prowincjonalnych. Uderza nas wyteżona działalność w kierunku zakładania szkół; w krótkim stosunkowo czasie kilka już zawdzięcza swoje powstanie członkom T. K. P.

W myśl nowszych poglądów w pedagogii zorganizowano szkołę koedukacyjną normalną; kierowniczką jej jest p. Dębowska, liczy 152 uczniów i uczennic. Koło opiekujące się szkołą wsparło niezamożnych uczniów sumą 2000 rb. bez mała, prócz tego urządziło wychowawcom wycieczkę do Ojcowa, Krakowa, Wieliczki i Zakopanego w ubiegłym roku. Koszty wycieczki, dzięki gościnności w miejscach pobytu i pewnym ulgom kolejowym wyniósł zaledwie 160 rb., a jakże wiele kształcących i podnoszących uczuć działwa doznała, zwiedzając najpiękniejsze okolice i poznając pamiątki ojczyznie.

Dobrodziejstwem też dla miejskich biednych dzieci są letniska, zostające pod kierunkiem p. d-ra Tomaszewicz Dobrskiej — z powodu jednak szczupłości funduszy niewiele dzieci korzystać z nich mogło; — dla najbiedniejszych też założono szkołę jednoklasową przy ul. Żelaznej, uczęszcza do niej 70 dzieci,

na Pelcowiznie zaś członkowie T. K. P. popierają szkołę 6-ciooddziałową, mają przy niej swoją bibliotekę i zapoczątkowali koło śpiewacze. Do tego zakresu należą też kursy fizyczno-matematyczne, popierane przez T. K. P. Na prowincyi działalność oświatowa zasadza się głównie na zakładaniu bibliotek i urządzaniu odczytów. Największą żywotność zaznaczył oddział łódzki. Posiada on 346 członków. Sekcja społeczno-ekonomiczna zajmuje się kwestyą tanich mieszkań, sekcja oświatowa posiada bibliotekę zawierającą 1718 tomów i czytelnię bezpłatną, w której jest 40 czasopism. Wspólne czytanie dzieł Słowackiego, szereg wieczorów dyskusyjnych, urozmaicały życie duchowe członków.

We wszystkich miastach prowincjonalnych oddziały Kultury polskiej budzić się starają ruch umysłowy — i sprawozdania poszczególnie stwierdzają, że czytelnictwo się wzmacnia a urządzone wieczory dyskusyjne wzbudzają coraz większe zainteresowanie w uczestnikach. Urządzano też niejednokrotnie obchody Słowackiego o wyższym poziomie artystycznym. Na polu działalności społecznej działo się dotąd nie wiele — w Radomiu założono dział emigracyjny, mający się zająć kwestyą wychodźstwa naszego ludu, w Ratowie ochronkę, w Puławach dom ludowy.

Żywotnym bardzo jest oddział Żyrardowski, który urządził 25 odczytów dla robotników, 3 koncerty, 2 zabawy i jedną wspólną wycieczkę na wystawę Częstochowską.

Bardzo znamienitym i pełnym znaczenia faktem, wydaje mi się wydanie przez oddział łódzki T. K. P. kalendarza ziemi Łowickiej. Każda gubernia nasza, każdy niemal powiat potrzebuje wydania takiej dokładnej monografii, która by w zgromadzonych odpowiednich materiałach dać mogła dokładny obraz potrzeb, braków i ogólnego stanu kultury; wtedy dopiero działanie społeczne w danej miejscowości, będzie się mogło opierać na gruntownej znajomości terenu a nie zależeć będzie od zupełnie przypadkowych, a często rozbieżnych usiłowań. Kalendarz łowicki zestawiał znaczną ilość dokładnych danych o szkołkach wiejskich, podał nam nawet cenzus naukowy nauczycieli i nauczycielek, rozmiary wynagrodzenia przez nich pobieranego, odległość danej szkoły od wsi, z których uczniowie przybywają na naukę, a nawet scharakteryzował opłakany stan budynków szkolnych i przepełnienia ich przez dzieci. Po raz pierwszy spotykamy się z równie dokładnym przedstawieniem tej bolączki, jaką w naszych stosunkach są braki szkół elementarnych. Należałoby z tego wywnioskować, że Tow. Kultury Polskiej posiadając w swym gronie znaczną ilość pedagogów i lekarzy, przyczynić się może w znacznej części do zreformowania szkolnictwa początkowego i wziąć czynny udział w tej ważnej sprawie, — o ile naturalnie zewnętrzne warunki ułożą się z czasem odpowiednio, przy wprowadzonym samorządzie tak miejskim jak ziemskim.

We wszystkich społeczeństwach kulturalnych sprawy oświatowe ześrodkowują się w rękach ludzi świeckich — pozostawiając duchowieństwu szerokie pole oddziaływania w

kierunku podniesienia poziomu moralnego, tworzenia związków etycznych, zawiązywania stowarzyszeń opartych na samopomocy, wprowadzenia wreszcie pierwiastku chrześcijańskiego w stosunki rodzinne i ogólnospołeczne. Trudno więc zrozumieć powody tej walki wytoczonej przez nasze duchowieństwo Tow. Kultury Polskiej — w statutach swoich nie ma ono wcale nakazu wszczynania jakiegokolwiek antyklerykalnej i nie popiera jej dotąd, nie wywiesza też chorągwi partyjnej. Znadto wiele do jego grona zapisało się ludzi rozumnych — aby mogli chcieć pozyskać tę Herostratową sławę, jaką byłoby niezawodnie burzenie wiekową narodową tradycją wyrobionych wierzeń religijnych a tkwiących głęboko w duszy naszego ludu. Właśnie ten ideał, duchowy pierwiastek odpowiednio skierowany, rozwinięty i wcielony w życie, stać się może podłożem przyszłej, bardzo podniosłej i szlachetnej a odrębnej kultury narodowej.

Agitacja prowadzona dość szeroko, w celu niweczenia usiłowań, skierowanych do podniesienia oświaty a podjętych przez grono ludzi dobrej woli, jest wprost szkodliwą dla naszego społecznego rozwoju, tem więcej, że w ogólnych założeniach i celach T. K. P. wprost dostrzedz nie można antireligijnych czynników i sam zarząd kategorycznie się od wprowadzania ich zastrzegą.

Życzyć by jednak należało, aby w działalności poszczególnych oddziałów, na prowincyi zwłaszcza, unikać się starano niepotrzebnych jaskrawych wystąpień i zgrzytów, jako objawów niezdrowych w każdej początkowej akcji, a znikających w miarę wyrabiania się jednostek do zbiorowej pracy społecznej.

D-rowsa Kosmowska.



Z cyklu:

Willa nad morzem.



ŻYCIE.

O ty, życia tkanino! Wielbię twą ośnowę,
I twój postaw, i twoje wciąż desenie nowe,
I twoje migotliwe i zmienne kolory
I twoją rozmaitość fauny i flory!

Nowy gatunek kwitnie z dawniejszych ras
zgonu,
Jako z drzewa latorośl, jak zboże z zagonu.
Jeden gatunek żyje jakiś czas sławetnie,
Aż go, niby łan zboża, śmierć swą kosą
zetnie.

O ty rozkoszy życia tkanino bezbrzeżna!
Jedno cię pokolenie tka na swoim krośnie,

A drugiemu właściwość słusznie
przynależna:
Szarpać ten twój dobytek. Szarpie go
i rośnie.

I znów inny ród byt swój wykreśla
zazdrośnie,
I znowu go rozszarpie młodzieńczość
drapieżna.

KWIA TY.

Niebiesko nad ruczajem kwitną sobie
skromnie,
A gdy je mijasz, mówią: nie zapomnij
o mnie.

Gdy tylko zimy pęką lodowe okowy,
Już w gazonie zakwita kwiatek fiołkowy.

Na wiosnę, koniec kwietnia i początek maja
Cudowny, jak kochanie dzieci, bez umaja.
Kwiat, co jest takim wielkim słońcem
zwolennikiem,
Że go słoneczny lud nasz nazwał
słonecznikiem.

A dzwonków kieliszczyki? A powoju kruża?
A chaber, jak dziew oczy? A zbożne kłkole?
A kaczeniec, co złote źrenice rozmruża?

Bratki, co jak dziecięce są twarzyczki
w szkole?
Czarująca i pani wszystkich kwiatów — róża,
Co pachnie, jako żaden, i jak żaden — kole.

R Z Y M.

Snuje się lud na Corso, jak żyjące kwiecie.
Popularni i znani w nobilety świecie
Q virites idą, jadą sznurem na kształt węża —
Różnobarwni wojskowi, cywilni i księża.
Stan arystokratyczny rozparty w karecie.
Plebs na własnych swych nogach tłoczy się
i gniece.

Quid novi pytając, czas swój przemitrzą
Rycerz krzyża i biura, pióra i oręza.

Senatorowie dawni, z czasów Wener z Milo,
Pytaliby, ten widząc rzymski tłum uliczny:
Quantum (jakże zmieniony) mutatus
ab illo?

Rzęsistej się dziwując lampie elektrycznej;
Snującym się dziwując automobilom:
Poszliby na kinematograf artystyczny.

O B R Ó T.

Skoro się człowiek rodzi — to jego dzień
dniej;
Czas południa ma — kiedy, jako mąż,
istnieje;
Wieczór — kiedy człek gaśnie, zmęczony
dnia wirem;
Noc — kiedy go żalobnym już otulą kirem.

Lecz do nocy tej, po tym całodziennym bycie,
Nastaje dla człowieka czas ze snu ocknienia:
Budzi się i na nowo dniem się rozptólenia
I na nowo się rzuca na życia zdobycie.

Oto dziecko. Jest jako ten poranek biały;
Potem — młodzieniec będzie kochał się w
panience;

Potem — męza — ko biety będą uwielbiały;
Potem będą — starcowi — trzęsły mu się ręce;

A potem — dziad — pomroka stanie się
wieczorną;
Noc go zczerni... I znów — świt i znów
dzień al giorno!

WILLA NAD MORZEM.

Mur. Tajemniczo zawarte wrotnie.
Ktoś tu szczęśliwy żyje stokrotnie.
Czyjś tu raj liśćmi laury kryją.
Dźwięczy tu śpiew czyjś: „O amor mio!”
Czasem w brzeg z szumem uderzy fala,
Szczęścia kochanków ciszę utrwała:

*Nie patrzą w dal za żadnym okrętem,
W swoim zgubieni szczęściu ze szczętem.*

*Żadne nie dręczą ich dusz tęsknice.
Żyją, schowani za okiennice.*

*Jedynie siebie by oglądali:
Do żadnej innej nie tęsknią dali.*

*We własne tylko wpatrzeni twarze,
W własnej coś szepczą miłosnej gwarze.*

O C Z Y.

*Oczy świejące żywiej od drogich kamieni!
Oczy, które, jak gwiazdy, lśnią pod czołem
bladem!*

*Oczy, które migocą, jak żywy dyadem!
Oczy, świetlaność wasza niech mię
opromieni!*

*Oczy przejrzyste; oczy bezwinnego dziecka;
Oczy, w których pokusa nie zrobiła skazy:
Bądźcie, wy oczy, dla mnie, jako
drogowskazy*

*Pośród mroków, któremi sieje noc
zdradziecka.*

*O ty czysty, jak chłodne źródlane krynice,
Wzroku niezamącony, drogę mi opromień!*

*Jeżelibym tę czystą skazil czem żrenicę;
Jeżelibym zubożył ją o jeden promień;*

*Gdybym kiedy popełnił ten grzech, to
na wieki
Niech moich własnych oczów zamkną się
powieki!*

Jan Lemański.



Z literatury.



Ignacy Grabowski: „Pamiętniki Rupiecia”. Warszawa 1909. „Bibl. Dzieł Wyborowych”.

Gdzieindziej zdarza się nieraz, że przez rzeszę pisarzy przeciska się intruz, wywalcza

sobie przystęp do posłuchu ogółu, staje na swym koturnie, demaskuje się, obnaża i — wypowiada siebie do dna. W imię człowieczeństwa wymagając poszanowania swej indywidualności, mówi jak mu dziób urósł, myśli głośno, rzuca kawały serca na cztery wiatry z wielkim gięstem.

U nas głos taki rozbrzmiewa tylko rzadko; przemawiamy zwykle przyciszonym tonem by nie zakłócić pokoju ludziom ukołysanym w hamakach tradycyjnych poglądów. Z nielicznymi wyjątkami (np. Prus, Weyssenhoff), nie dotykamy aksjomatów uświęconych przez vox populi, nie atakujemy pewników, zgola nie uznając aforyzmu O. Wilde'a, że myśl, która nie jest niebezpieczną, nie zasługuje na to, by nazwać ją myślą.

Niema u nas prawie wcale indywidualności awanturniczo-smiałych, zuchwałych, bokerskich lub cudacznych. Więc taki pan Rupieć de la Mancha z szablą w ręku i psem Burkiem, wyjącem przy boku, jest postacią zadziwiającą, może nawet „szokującą” przesubtelniony smak estetyczny i scholastyczną pedanterię.

Ale zadziwiając, pan Rupieć osiąga pierwszy swój cel. Albowiem krewki ziemianin, drapujący się chętnie w togę nadezłowieczeństwa, ma w sobie coś z kurtyzany, która strojąc się w klejnoty, błyskotki, nie odrywa oczu od zwierciadła i każe się podziwiać à tout prix. Podobnie jak zachodnio-europejska belletrystyka piór kobiecych kokietuje fosforescencją stylu, *humour*'em, zadziwia sowizdrzałskimi rzutami myśli, błyskawicznymi przemianami stanów duszy, świecidełkami dyalektyki i raz wraz olśniewa fajerwerkami erudycji. Wszystko to wre i kipi; obrazy przesuwają się niby chmury w fantasmagoryach, sprzeczne nastroje skłębiają się w wiry tak, iż wytyczna linia nie szarmonizowanych, porwanych w strzępy felietonów ginie chwilami z przed oka.

Nie są to bowiem „pamiętniki”, lecz rojenia de omnibus rebus et guibus dam alcis, odczucia i medytacje młodzieńca pędzonego rozwichrzoną fantazją. Coś w rodzaju „Dichtung und Wahrheit”, nie sztywnego niemca w krępujących fatermerderach lecz rozbujalego romantyka w epoce Sturm'u i Drang'u, który bodaj z Twardowskim i dyablem wino w Rzymie pijał, by urządzać potem karkołomne wzloty. Widział z wyżyn wiele, nauczył się wiele—okrom systematyczności.

Tłomacz Schopenhauera ma nieprzearty, słowiański wstręt do ścisłego myślenia, logicznej spójni i wszelakiej prawidłowości tak, iż wichrowatość wynosi na tarczę swej metody pisarskiej. Jakby na wzór nerwowego kultu, Bernarda Shaw koziółkuje na niwie umysłowości ze swawolą skończonego urwisa, co nie zna karbów, nie chce znać prawideł. Organizacja umysłowa swoista, lotna, nawskroś nerwowa, ogromnie wrażliwa na przejawy życiowe a bogata.

„Zrzekam się samobadania — mówi — natomiast całą swoją potęgę nieświadomą, zwaną odczuciem, zwracam ku odbiciu swego ja”. Skąd wynika brak autokrytycyzmu, który jest odpowiedzialnym za donkiszoteryę, z jaką wygłoszono poglądy. Stąd nad filozofo-

waniem jego czytelnik nieraz pokręci głową. Jeśli np. twierdzi, że „chcenie wynika z istoty umysłu, z naszej filozofii życiowej” to zaprawdę nie mówi nam wiele i aktu woli zgola nie tłumaczy. Ale nadezłowieczy pan Rupieć narzuca z góry swe poglądy niby dogmaty. Jak prawdziwy słowianin nie myśli, lecz czuje.

Najładniejsze karty „Pamiętników” zawdzięczamy sercu polskiemu, kochającemu przeważnie nienawiścią. Odwraca się pan Rupieć wprawdzie od cech słowiańskich, chłosta rodaków dyscypliną, stawia ideał czynu, lecz dlatego bodaj, że jakąś częścią duszy czuje, iż nie okłamując samego siebie, musiałby wyznać: „nihil Poloni a me alienum puto”. Jak Krasiński, Wyspiański i tyle innych dyalektycznych umysłów ubóstwia czyn, nienawidzi „bezczylnych hymnów o zbawieniu” i w końcu credo swe wypowiada w pełnym siły akordzie.

Daleki od łzawych kwileń Filona pan Rupieć „leni sobie piszczałki ze słów zamiast z wierzy” i wygrywa na nich impresye jesienne (Noc jesienna, Lacrima), dziarskie sarabandy na cześć folwarcznej Zośki i nawet wytwornym komizmem ubarwiony madrygał dla panny Heleny. Często fujarkę zamienia na trąbkę, śni o husaryi i jasnej przyszłości, by „nie widzieć legionów pustych mas, latających jak nietoperze a krzyczących jak sowy”. Dobywa melodyi serdecznych, aby „módz wytrwać, ostać się, nie zgnieć i—przeżyć dni piekielne”.

Tchnie z kart „Pamiętnika” głębokie ukochanie przeszłości naszej. To uratowało od zagłady autora, który przy braku samokrytycyzmu mógł snadnie wpaść w wody grafo-manii, zejść na wertepy błędne, bez wyjścia, i to wytknęło twórcy „Stanisława Augusta” drogę właściwą, jasną.

Podobnie jak u Żeromskiego cała książka unosi się na wzburzonym morzu uczuciowości rozlewnej, opasującej ogół. Nadaje to felietonom Ignacego Grabowskiego specyficzny urok. Nawskroś polski charakter pióra wyróżnia „Pamiętniki” sympatycznie i zbliża do zbiorowego serca społeczności.

Jeśli przeto rozhukany młodzieniec, wywijając szabelką, wykrzykuje:

— Pozwólcie mi się bawić!

Odpowiedź brzmi:

— Pozwalamy.

Maciej Wierzbński.

D-r E. Swieykowski: „Tkactwo i hafty u nas”.

Niedawno wydane zostało nader starannie i wykwiennie, jak na to treść zasługuje, dziełko d-ra E. Swieykowskiego: „Zarys artystycznego rozwoju tkactwa i hafciarstwa”, ciekawe nie tylko dla specjalistów i historyków sztuki, ale dla szerszego ogółu, zwłaszcza dla pań naszych, zajmujących się, lub tylko interesujących się temi działami wyrobów. Dziełko zaopatrzone wybornym wstępem, składa się z dwóch części i zawiera ku objaśnieniu 25 tablic reprodukcujących zabytki Muzeum Narodowego w Krakowie.

Część pierwsza zawiera, prócz wiadomości ogólnych o zbiorach tkanin i systematyce tychże, o rodzajach tkanin i haftów, o dywanach i produkcji jedwabiu, działy następujące:

1) Tkactwo i hafciarstwo w starożytności (więc Egipt, Indye, Asyrya, Babilonia, Grecya i Rzym), z objaśnieniem techniki ówczesnej.

2) Tkactwo i hafciarstwo wieków średnich od 6-go wieku, więc wyroby Wschodu, Włoskie, Hiszpańskie, krajów Północnych; później w 14-ym i 15-ym wieku odmiany wzorów, przewaga Wenecyi, wyroby Flandryjskie i tkactwo w Polsce średniowiecznej.

W 3-cim dziale, obejmującym czasy nowożytne do wieku 19-go, jest zajmująca charakterystyka wyrobów w każdym wieku i rozmaitych krajach Europy, z mnóstwem ciekawych szczegółów o tkactwie w Polsce, o pasach słuckich (którymi się autor specjalnie zajmował), gobelinach polskich i t. d. Kończy się rzutem oka na całokształt rozwoju tkactwa artystycznego i na dążności nowożytnego zdobnictwa u nas i gdzieindziej; tudzież podniesieniem zwrotu korzystnego na polu hafciarstwa, jaki wywołała książka angielska (Welby Pugin'a) o średniowiecznych haftach, pod wpływem której zajęto się gorliwie haftem kościelnym. U nas kierunek ten reprezentuje ks. L. Zarnowiecki (Hist. i tech. haftu kościelnego).

W części drugiej podaje autor opis działu w mowie będącego w Muz. Nar. krakowskim, a mianowicie zasady ułożenia i opracowania zbioru tkanin i haftów w temże Muzeum; tudzież umiejętny opis każdego z osobna zabytku, kolejną wieków aż do 19-go, z pomocą wybornych reprodukcji zdobiących dzieło. Wreszcie podana jest bibliografia dotycząca przedmiotu, wiadomości o wydawnictwach różnych muzeów i innych dziełach traktujących o tkactwie i hafciarstwie.

We wstępie objaśnia autor znaczenie tkanin i haftów w dziejach sztuki, łącząc się one bowiem z architekturą, rzeźbą i malarstwem, uzupełniając i zdobiąc takowe, podnosząc wrażenie przedstawianych scen i postaci. Przytem, bez tkanin nieistniałoby umeblowanie; a wzory tkackie są poniekąd początkiem wszelkiej dekoracji płaskiej. Ze stanowiska estetyki uznać należy haft lub tkaninę artystyczną wprost za malarstwo z trwalszych materiałów, podobnie jak emalię i mozaikę. To też rozwój tkanin i haftów towarzyszy epokom rozwijającej się sztuki wogóle, i dopomaga w badaniach historii tejże. Nie można, jednak, przy badaniach tych, traktować równorzędnie haftów z tkaninami; pierwsze, bowiem, mniej skrupowane czynnikami technicznymi, występowały więcej indywidualnie i wyprzedzały siostrzaną gałąź sztuki stosowanej. Haft możemy uważać za wykwit artystycznego rozwoju tkaniny, którą on znów uszlachetnia i urozmaica, wskazując niejako drogę do różnych ulepszeń technicznych. Wytworniejsze tkaniny naśladują haft częstokroć, w przebiegu wieków, wzory, początkowo abstrakcyjne, dążą stale do naturalizmu, który dosięga swego szczytu i ostatecznie przekwita, tak, że po zamarcu rozwoju i życia, sztuka

zdobienia tkanin ogranicza się już tylko na kopiowaniu dawniejszych motywów.

W najnowszych czasach zaczęto pracować nad wskrzeszeniem i odnowieniem form dekoracyjnych, bądźto zwracając się po wzory do odległych epok, bądź kreśląc nowe drogi na podstawie rodzimych materiałów. W każdym razie należy o tem pamiętać, że zadaniem sztuki dekoracyjnej jest: nie tworzenie samoistnych dzieł sztuki, lecz zdobienie przedmiotów o ściśle określonym przeznaczeniu, stosując się do danego materiału i pojmując symboliczne znaczenie każdego ornamentu.

„W pierwszej części mej pracy — mówi dalej autor, — podaję wiadomości ogólne o tkaninach, haftach i t. d... Po paru słowach o tem co wiemy o starożytności, następuje obraz rozwoju tkaniny i haftu w średnich i nowożytnych wiekach, z wiadomościami o partem na najnowszych dziełach naukowych, z uwzględnieniem Polski i jej zabytków... Wszelkie ważniejsze cechy artystyczne i stylowe starałem się objaśniać zabytkami Muzeum Narodowego... Na końcu każdego rozdziału jest ustęp oddzielny, poświęcony hafciarstwu danej epoki. Do reprodukcji wybrałem najbardziej typowe i cenne przedmioty“.

W końcu zwraca autor uwagę społeczeństwa naszego na cenne zabytki walające się nieraz po kątach, a które należałoby uratować od zagłady i zniszczenia, oraz występuje przeciwko zdobieniu mieszkań i kościołów nawet, szkaradnemi wyrobami sprowadzanemi z zagranicy, lub na miejscu cierpliwie pracowita, lecz nie umiejętną ręką wykonywanemi, a wszystko z „braku gustu i wyrobienia artystycznego. Do tego ostatniego książka niniejsza zdaniem naszym, znaczną byłaby pomocą.

(Autor niniejszej książki umarł przedwcześnie w kwietniu r. z.).



Nauczycielka.

Historia węgierska Aleksandra Bródy, tłumaczył Tadeusz Konczyński.



(Dalszy ciąg).

Scena 4-ta.

Ciż, Notaryusz, Sędzia gminny.

SSUSZA (idąc ku notaryuszowi). Nowa nauczycielka...

NOTARYUSZ (opryskliwie). Czy pani skończyła szkoły w Peszcie?

SSUSZA (zdumiona). Tak.

NOTARYUSZ. Czy panna stoi na religijno-moralnej bazie?

SSUSZA. Nie, stoję na ziemi.

NOTARYUSZ. Dobrze, dobrze, ale na jakiej ziemi? (nie patrzy na nią).

SSUSZA. Na tej pięknej węgierskiej ziemi.

NOTARYUSZ. Jeżeli panna przez to rozumie, że trzeba kochać swoją ojczyznę, dobrze. Ale pierwsza rzecz to urodzenie! czyż nie? Przedewszystkiem człowiek się rodzi, tak więc kościół jest pierwszy.

SSUSZA. Jestem dobra katoliczka. Gdybym nią nie była, toby nie było mądrze z mej strony. Jeżeli kto ma taką piękną, najpiękniejszą wiarę...

NOTARYUSZ. Tak, tak, takie to peszteńskie gadaniny! Tam napycha się was po uszy zgniłemi naukami. Temu panu tam (wskazuje na nauczyciela) snują się właśnie teraz piękne myśli po głowie — czytam mu to z twarzy! Ale kierunek duchowi szkoły ja dyktuję!

SSUSZA. A czy mogę zapytać na czem ten duch polega?

NOTARYUSZ. Religijność i obyczajność! Lud ma czcić swego duchownego, swego nauczyciela, swoich panów. Mą wszystko otaczać szacunkiem. My tu na wsi jesteśmy konserwatystami. My nie zwracamy na to żadnej uwagi, co tam gryzmolą w peszteńskich gazetach... Lud musi wszystko szanować...

SSUSZA. Wyjawszy siebie samego!

NOTARYUSZ. Czy panna chce ze mnie pożartować?

SSUSZA. Ja?

NOTARYUSZ (spogląda nagle na Ssuszę z widocznym upodobaniem). Panie nauczycielu, czy mogę prosić... (nauczyciel podbiega). Proszę wybaczyć, chciałbym z panną nauczycielką kilka słów zamienić w cztery oczy (nauczyciel wysuwa się). Moja córka, muszę panią zrobić uważną na ciężkie niebezpieczeństwo. Jest tu pani wśród obcych, wśród dobrze odżywianych, łaknących zmysłowych uciech mężczyzn. Byłoby godnem życzenia w wysokim stopniu, gdyby pani zaufała zimnokrwistemu, niezależnemu, na moralnym gruncie stojącemu mężczyźnie...

SSUSZA. A kogo pan ma na myśli?

NOTARYUSZ. Mnie samego.

SSUSZA. Zostałam nauczycielką, aby być panią moich własnych kroków.

NOTARYUSZ. A pokusy?

SSUSZA. Niech mnie pan nie przestrasza. Jestem silna.

SĘDZIA GMINNY (wchodzi). Dzień dobry!

CÓRKA K. Nowa nauczycielka... pan sędzia gminny.

SĘDZIA (mruczy niewyraźnie swoje nazwisko). Kripo von Kre... Moje uszanowanie. Słyszałem, że pani przysłała na piechotę. Byłbym pani chętnie przysłał swego konia. Lubi pani jechać?

SSUSZA. Pewnie, ale nie często próbowałam. Proszę mi powiedzieć jaka tu jest zdrowotność wśród dzieci?

SĘDZIA. Dziękuję, wszystkiego potrzebuje: trochę krupu, trochę dyfteryi, trochę szkarlatyny... Czasami jestem zmuszony szkołę zamknąć. Raz nie było przez pół roku żadnej szkoły... To zależy całkowicie odemnie. Może pani chce sobie dać jakie ferie?

SSUSZA. O nie, ja niestety chętnie uczę.

SEDZIA. No — no — tylko powoli! Trzeba uważać na lud... nie można go przesycać kulturą... powolne przejścia! Zbyt gwałtowne przejścia są winne zbyt wczesnej dojrzałości ludu, powstania socjalizmu! Przedewszystkiem trzeba nie uczyć ale wyjaśniać. To moja polityka!...

NOTARYUSZ. Tak, tak, to jego polityka.

SEDZIA. Może nie będę zbyt skromny, jeśli powiem, że nadaję kierunek ideom tu panującym — panującym ideom dwudziestego wieku. (Notaryusz spogląda na niego trując). Ja i pan notaryusz... Tu, gdzie nas otaczają obce narodowości, muszę na to uważać, aby węgierska rasa otrzymała supremację...

KANTOR (który w kącie pokoju palił i po trochu pił i przed piciem zawsze trzącał swoją szklankę o inną). Eljen!

SEDZIA. Dziękuję. (Do nauczycielki). Czy pani chce mi pomóc przy tej robocie?... Nauczycielka może wewnątrz i zewnątrz szkoły bardzo wiele zdziałać... Gdyby pani zechciała mi zaufać... mógłbym panią wciągnąć w węgierską politykę, która poniekąd jest imperyalistyczna. Chcemy mianowicie wszystko, wszystko... Czy jesteśmy tego samego zdania?

SSUSZA. Sądzę, że nie. Ja jestem — aczkolwiek nie lubię tego słowa ze względu na jego twardy dźwięk — socjalistka, to znaczy, tylko tak na gruncie uczuciowym. Jak mam moją własną modlitwę, tak samo mam szczególne polityczne wyznanie wiary. Dobrym, bogatym ludziom nie powinno wyjść na szkodę. Zaś co do dobrych królów, ci powinni zostać. Dla poetów, jeżeli są młodzi, piękni i dobrzy, powinno się budować pałace, a co do pojęcia ojczyzny, to tego nie może mi nikt zrabować.

KANTOR (w swoim kącie). Brawo!

SEDZIA (bije brawo). Dziękuję. Jesteśmy tej samej myśli. Nasze drogi nie będą się krzyżowały (bliżej). Lecz są tu specjalne, towarzyskie względy (szepem). Jest tu pewien pan... dlatego musi panna zaufać mi zupełnie...

NOTARYUSZ. Ach, pan lubisz szepać...

SEDZIA. Tak ojczulku, mówimy o inspektorze szkolnym. Przecież pozwalasz? (do Ssuszy) No, podać rękę?

Scena 5-ta.

Ciż, Ida Kray.

IDA (w amazonce, cylindrze, ze szpicrutą). Dzień dobry, dzień dobry. (Podaje naokoło rękę, ruchem ukośnym, pali papierosa, zapalając jeden od drugiego). Czy przybyła? Czy jest?

CÓRKA K. Nowa nauczycielka?

SSUSZA (przedstawia się). Ssusza Horwath.

IDA. Czy umie pani grać tenisa? On także należy do partyi.

SSUSZA. Kto, jeżeli wolno spytać?

IDA. Stefi.

SSUSZA. Ach, rzeczywiście? który Stefi?

Ida. Stefan Hegedüs.

CÓRKA K. (czolobitnie). Pan Stefan Hegedüs.

SSUSZA. Żałuję, nie umiem grać tenisa.

IDA. A ja już myślałam, że przysłano nam dziarską peszteńską nauczycielkę... (ogłędając ją). No, ona dość jest dziarska. Proszę mi powiedzieć, czy pani nosi gorset? Co do mnie to ja nie. Sport tego nie znosi. Gramy w tenisa, organizujemy życie towarzyskie... Tak to spędzamy czas w domu. W lecie i w zimie. On także

SSUSZA. Kto, jeżeli wolno spytać?

IDA. Stefi!

SSUSZA. Ach tak? On spędza czas w domu? A co się dzieje, jeśli on czas spędza w domu?

IDA. Wówczas my kobiety musimy o to się troszczyć, żeby się czuł dobrze u siebie. Także jego ojciec nas prosił, aby go przytrzymać na miejscu. Ma gospodarzyć!... Czy zna pani jego miłośćkę? Primadonna, zna ją pani pewnie... Skandal! Dziś zaczęły się na śmierć, jutro drapią się na śmierć. Teraz jest znowu tutaj, aby mu dać czas na wygojenie ran. Że stary to znosi, przy takim synku... czysty cud... (półgłosem). Proszę mi powiedzieć, moja droga pani, czy pani chce go trochę pokokietować?

SSUSZA. Ja?

IDA. Bo ja to robię. Tego lata. Chcę przedewszystkiem poradzić pani, abyś bezemnie na nie się nie ważyła. Wieczna przyjaźń — lub walka na noże! Ale teraz pani nie potrzebuje jeszcze decydować się... Proszę, ani słowa... Proszę odespać wpraw to, com powiedziała... (Uścisk ręki, siadają do kawy, córka kantora wciąż zaprasza do jedzenia, stojąc sama tyłem do publiczności).

NAUCZYCIEL (któremu nakoniec udało się zbliżyć do Ssuszy). Lecz teraz muszę się na prawdę przedstawić. Zoltan Tuza! kolega! (Pochylenie niezgrabne).

SSUSZA. Nie ma się czego obawiać kolego! (podaje mu rękę), Ssusza Horwath, koleżanka!

NAUCZYCIEL. Jak pani się tu czuje, jeśli wolno zapytać? Jak się pani wie dzie?

SSUSZA. Dziękuję, wiedzie się. Jaką pan ma metodę?

NAUCZYCIEL. Nawskroś nowożytną, nie biję, nie wychowuję, nie uczę! Wszystko powinno tak rosnąć, jak samo chce. Jestem nauczycielem szkół średnich.

SSUSZA. Pięknie. Czy przysłano tu pana na ćwiczenia? Czy jest tu dobrze?

NAUCZYCIEL. Utrzymanie, tak. Ale żadnej inteligencji, żadnego towarzyskiego życia.

SSUSZA. My już je tu stworzymy. Wszystko zrobimy! Czy pan opiera się na przyrodniczej podstawie?

NAUCZYCIEL. Ja tak, samo się przez się rozumie, a pani?

SSUSZA. Ja także, tylko nie wiem jeszcze dobrze, co to jest! Kiedy ustalimy program naukowy? Ja mianowicie chcę wychowywać dzieci do życia, do tego pięknego życia!

NAUCZYCIEL. Do życia! (wzdycha), no! może teraz będzie milej.

SSUSZA. Czy mogę liczyć na pańską przyjaźń?

NAUCZYCIEL. O, na coś daleko więcej, pani, na wiele więcej! (z emfazą) na wszystko!

SSUSZA. Wie pan co? pozostawmy obiektywni.

NAUCZYCIEL. Czy mogę się spodziewać, że będziemy tego samego zdania w rzeczach naukowych?

SSUSZA. Spodziewajmy się wszystkiego najlepszego. Powiedz mi pan, czy pan nie ma żadnej obawy przed tym panem Hegedüs?

NAUCZYCIEL. Nie, milczę i pomijam go.

SSUSZA. Ach Boże, ja jestem, prawdę wyznając, ospała, lecz zaczynam być ciekawa tego pana. (Pukanie do drzwi).

(DCN.)



Björnstjerne-Björnson.



(Dokończenie *).

Widzimy więc, że twórczość Björnsona rozpada się na dwie epoki: w pierwszej wierzy i marzy, w Norwegii widzi świat cały i w naiwnym młodzieńczym porywie tworzy skończone dzieła sztuki — w drugiej wątpi, uczy się, próbuje, chce poznać i zgłębić wszystko co się człowieka tyczy, usiłuje zgruntować wszystkie otchłanie i cały świat złożyć u stóp Norwegii. W owym drugim okresie piętrzących się zagadnień i problematów, często poeta zmagają się z myślicielem; to fantazja poczyną bruździć rozumowi, wskutek czego chwieje się założenie — a odpowiedź zdaje się wcale nie wypadać po myśli pytającego, to znowu gorętsza skłonność myśliciela przeświećla charakter i sytuację i Björnson, jak to ma miejsce we wspaniałej zresztą końcowej scenie „Króla“, wypowiada to, co mu na sercu leży. Nikt zaprzeczyć nie może, że taka dwoistość duchowego oblicza musiała się niekorzystnie odbijać na artystycznej wartości formy. Ale któżby chciał z tego powodu wyrzekać się wspaniałego widoku zmagającego się w walce poetyckiego ducha? Któż nie byłby chętnie zrezygnował z czegoś z artysty, by móżdżek goręcej podziwiać człowieka? W każdym razie agitatorska działalność, którą rozwijał w młodych latach na rzecz norweskiej rzeczy pospolitej, narobiła mu wielu nieprzyjaciół, podobnie jak jego stanowisko względem Szwecji w sprawie norweskiego separatyzmu w stosunku do Szwecji; przyznać przytem trzeba, że walczył w pierwszym szeregu.

I w większych powieściach próbował sił ze znacznym powodzeniem. Za najwybitniejszą z nich jest uważany utwór p. t.: „Na bożych drogach“. W nowożytności szacie daje on

*) Patrz № 22 „Bluszczu“.

ciekawym, do głębi wstrząsającym obrazem konfliktu pomiędzy wiarą kościelną a wiekniącą trwałą moralnością. I tu Björnson występuje w roli doskonałego badacza duchowego żywota, możnaby powiedzieć anatoma duszy, który z poetycką siłą i zupełną prawdą roztacza przed naszymi oczami duchowe wnętrza występującej osoby. Obrazowanie i prostota języka zdradzają w każdym calu mistrza, który wszystkie szczegóły podporządkowywał swemu zamiarowi, nie spuszczając ich z oka nawet w najdrobniejszych swych utworach.

Popularność i sława Björnsona właśnie w ostatnich latach jego życia wzrastała gorączkowo, aż wreszcie stanął na jednej wyżynie z pokrewnym mu duchowo ziomkiem — Ibsenem. I dla Björnsona przysłała pora wielkich tryumfów scenicznych, które, rozpoczynając się od obu części dzieła „Nad nasze siły“, obejmują cały szereg innych jeszcze jego utworów, jak: „Laboremus“, „Paweł Lange i Tora Parsberg“, aż do „Geografii i Miłości“ i wreszcie znakomitego „Króla“.

Poróżniony z monarchą, a przytem wpłany w zapamiętałe polemiki, poeta musiał w młodym wieku kraj opuścić. Wiele podróżywał po Niemczech, Francji i Włoszech, poczem w roku 1863 znowu do ojczyzny powrócił. Niebawem sejm norweski przyznał mu, jako narodowemu poecie, państwową pensję roczną, w ilości 1800 koron, którą jednak odrzucił w roku 1885, ponieważ nie chciano przyznać podobnej pensji Kiellandowi. W r. 1875 zakupił Björnson dobra ziemskie Gudbrandsdal, ale wkrótce potem znowu na dłuższą wędrowkę wyniósł się za granicę, przemieszkując najczęściej w ulubionym Paryżu.

W dniu 8 listopada r. z., już obłożnie chory wyjechał z norweskiej siedziby swojej Aulestad znowu do Paryża i tam po pięćmiesięcznym powolnym konaniu zakończył życie w d. 27 kwietnia r. b.

Przeniesienie zwłok i pochowanie odbyło się kosztem państwa. W niedzielę d. 1 maja statek „Norge“ wiozący zwłoki Björnsona, wpłynął do chrystjańskiego fiordu.

Brandes, znakomity krytyk duński poświęcił Björnsonowi następujące wspomnienie: „Wręcz nie podobna wyobrazić sobie bez niego ludu norweskiego takim, jakim jest dzisiaj. On go wykształcił, on wpłynął na wytworzenie nowego norweskiego poczucia narodowego, nie szczędząc wyższym i niższym warstwom społeczeństwa książek, przez wszystkich rozumianych, a będących jednak arcydziełami; on rzucił w tłum idee, odpowiadające pojęciom mas, a jednocześnie dla nich nowe.

Ale, oceniając stosunki rzeczywiste, popełniał on często błędy, ponieważ ukształtowanie umysłu jego było sztuczną koncepcją. Umysł jego nie był ani zbyt głęboki ani osobliwie bystry, ale posiadał prosty i zdrowy rozsądek, będący zawsze nieomylnym jego przyjacielem. Serce poety wielkie było i szczere. Nie byłoby to sprawą tak wielkiej doniosłości, gdyby on sam znał ograniczenia, którym podległy i umysł jego i dusza — jak to zresztą u wszystkich ludzi miewa miejsce, ale cóż kiedy niestety było inaczej.

Wszelako od najwcześniejszej młodości

aż do ostatnich lat życia miał na sobie piętno geniusza. Z cudownych jego darów posiadał tryskającą samorzutność oraz zdolność torowania nowych dróg, a w sztuce poetyckiej: pewność ujęcia przedmiotu, krzepką rękę, myśl, duszę, wielkość, czasami dowcip, innym znów razem potęgę.

Wyniosła jego postać odpowiadała starogreckiemu wyrażeniu *Kalos Kagatos*, zawierającemu w jednym słowie piękno i dobro.

Był on sztandarem Norwegii, istotną norweską chorągwią, ucieleśnieniem herbu historycznego, kroczącym lwem z halabardą. Dla Europy i dla Ameryki był to największy tłumacz narodowości norweskiej, jaki kiedykolwiek powstał w historii“.

Ale wszechświatowa sława, która opromieniła na schyłku życia jego skronie, nie wystarczała poecie. Toż był on jednocześnie moralistą, politykiem, agitorem i kaznodzieją, a owa wszechstronność nie zawsze najlepiej odbijała się na poetyckiej jego działalności. Nietylko w piśmiennictwie, ale i w życiu politycznym usiłował wywierać znaczny wpływ na międzynarodowe sprawy. Lecz talent poetycki, który mu w ojczyźnie zapewnił wysoką powagę moralną, nie miał już takiego waloru w stosunkach międzynarodowych i głośna polemika Björnsona z Henrykiem Sienkiewiczem w sprawie rusińskiej zamianowała niechęć jego do Polaków, obliczoną wyłącznie na skokietowanie opinii publicznej niemieckiej. Naiwny idealizm i łatwowierność, z jakimi uległ bałamutnym perswazyom ruskich agitatorów, spowodowały jego interwencję w rzekomej obronie rusinów. Daleki zresztą od złej woli, syn chłopskiego narodu i sam syn chłopa, z łatwością uległ podszeptom o chłopskim społeczeństwie rusinów, jakoby tyranizowanem przez szlacheckie polskie społeczeństwo i zarzucił polakom ucisk rusinów, a choć go potem chciano przekonać, że jest inaczej, zbyt oddalony od naszych stosunków, nie mógł ich dobrze zrozumieć i przeświadczonemu, że broni idei wolności, której zawsze gorliwym był sługą, trudno było nie obstawać przy swoim zdaniu, którego bronił z isticie starczym uporem. Przywłaszczywszy sobie prawem kaduka rolę moralnego rozjemcy narodowego, nie mógł się oprzeć poduszczeniom ruskich agentów i ogłosił manifest, który nas bynajmniej nie skrzywdził, ale za to skompromitował niefortunne go rozjemcę polsko-rusińskich stosunków. Że jednak, nawet błędząc w tej sprawie działał w dobrej wierze — przyznać mu to musimy. Nigdy nie był naszym nieprzyjacielem i w imię sprawiedliwości przypomnieć tu należy, iż stawał w obronie sprawy polskiej przeciw tyranii prusackiej, podczas osławionego występu Bülowa z projektem ustawy o wywłaszczeniu.

Natomiast w Norwegii polityczna działalność poety przyniosła błogosławione owoce. Przyczyniał się on niejednokrotnie do zorganizowania politycznych stronnictw i nieraz umiał je pojednać, kiedy toczyły między sobą zapamiętałą walkę. I, aczkolwiek w Norwegii co najmniej z dziesięć razy utracił popularność swoją, umiał ją jednak zawsze zdobyć z powrotem i spotęgować, aż w końcu

przygotował wielkie dzieło usamodzielnienia ojczyzny, dokonane w 1905 roku.

Znakomity poeta, Arne Garborg, który był przeciwnikiem Björnsona, wyraził się o nim, że podobny jest do wodospadu, który powoduje ruch stu młynów, a posiada dość jeszcze siły na to, by wypełnić całą dolinę tęczowymi blaskami piękna. Charakterystyczną właściwością Björnsona był zawsze nadmiar sił. Stanowił on typ rosłego barczystego Germanina o jasnych włosach; zawsze czynny był, pełen życia i rwący się do wcielania w czyn swoich marzeń. Jonas Lie, znakomity liryk, epik i dramaturg, mówca oraz organizator, zestawiał go z norweską choinką, trudną nieraz do odnalezienia w lesie, zanim spotka się drzewo, jednakowo na wszystkie strony wyrosnięte i zgoła równomierne. A dr Lindseth powiada, że „w czynach zawsze był gotów dotrzymać tego, co usta jego zapowiedziały“. Był to urodzony trybun ludowy, którego pierwszą właściwością były największa przytomność umysłu i spokój właśnie wśród huku burzy, a którego wymowa potęgowała jednocześnie ze wzmaganiem się szumu, wkrąg go otaczającego, ludzkiego oceanu. Norwegia przez usta jego, jednego z największych swych poetów, wypowiedziała duszę swą w przepięknych pieśniach narodowych, a w jego opowiadaniach i dramatach ukształtowała ambicję swą i gorące pragnienie rozwoju. Utwory poety oraz jego żywot są tak nieodłączne od rozwoju narodowego życia, że Edward Grieg miał zupełne prawo powiedzieć o Björnsonie, iż „był on bijącym sercem Norwegii“.

Poeta wśród walk najnamiętniejszych miał zawsze paru oddanych sobie przyjaciół w każdym z wrogich obozów i umiał zawsze oddać sprawiedliwość niepospolitym swym przeciwnikom. Zwalczając zapamiętałe norweskich konserwatystów, apoteozował zarazem w poetyckich swych dziełach wodzów konserwatyzmu, a dzięki namiętnym atakom na teologię, stworzył w dramacie swym „Nad siły“ najpiękniejsze w północnym piśmiennictwie postacie kapłanów. Gwałtownym jego napaściom na królestwo zawdzięczamy w dramacie „Król“ wspaniałą apologię praw ludzkich władcy wobec jego urzędowego stanowiska.

Björnsona pociągała wszelka indywidualność choćby jej nawet miał niejedno do zarzucenia. I temu też zawdzięcza on serdeczne stosunki z niepospolitymi ludźmi. „Nawet w głębi błędu tkwi zazwyczaj coś dobrego“ — powiadał on. We wszystkich niemal jego dziełach ukochanie ludzi łączy się ściśle z umiłowaniem przyrody. Żaden z poetów północy nie umiał tak doskonale zespalać zmagania się duchowych sił człowieka z obrazami przyrody.

Z pierwszemi przekładami z Björnsona na język polski wystąpił Edward Lubowski, który tłumaczył: „Bankructwo“, „Nowożeńców“ i „Króla“. Strzelecki przełożył „Po nad siły“. Prócz tego mamy przekład „Rękawiczki“. W polskich teatrach bywały wystawiane tylko trzy dramaty Björnsona: „Rękawiczka“, „Bankructwo“ i wielka dylogia „Po nad siły“, zabroniona w Warszawie, a wystawiana z wielkiem powodzeniem w Krakowie i Lwowie.

Repertuar współczesny niewiele ma dzieł równie wspaniałych: pierwsza część tragedii odtwarza bunt przeciw więzom dogmatów, druga zaś daje wizję rewolucji społecznej.

Władysław Nawrocki.



Nietylko trzeba chcieć, należy umieć.



„Naród nasz nietylko niewiast uczonych i wielkich potrzebuje, ale zacnych obywateli, któreby rozumiały wysokie swoje zadanie i drobną, mrówczą pracą mogły go od upadku ochronić“.

Mądrych tych słów Kołłątaja użyła p. Z. Morawska, autorka artykułu „Trzeba tylko chcieć“^{*)}, jako potwierdzenie własnej tezy, która brzmiała, że nie potrzeba wyższego wykształcenia dla dziewcząt obywatelskich, lub wogóle mieszkanek wsi, ponieważ i bez niego mogą się one stać pożytecznymi dla swego kraju.

Rozbierzmy najpierw przytoczone zdanie wielkiego Hugona.

Polityk i pedagog lepiej może, niż ktokolwiek inny rozumiał to już wówczas, iż wielkie imiona wielkich polek i polaków najlepszą będą odpowiedzią na twierdzenie tych krzykaczy, którzy przeszło od wieku wołają, że imię naszego narodu wymazane zostało z listy narodów politycznych.

Nie potrzebuję dowodzić, że każdy Sienkiewicz i każda Skłodowska-Curie i Konońska — to zaprzeczenie żywe dla wrogów naszych, bijące prawdą dla innych.

Lecz, jak słusznie p. Morawska powiada „nie wszystkie rośliny strzelają w niebo, nie wszystkie ptaki mają siłę i lot orla“, tak samo między ludźmi nie każdego przeznaczeniem jest stanąć tak wysoko.

Lecz potrzeba nam „zacnych obywateli, któreby rozumiały wysokie swe zadanie i drobną mrówczą pracą mogły kraj od upadku ochronić“.

Być ząną obywatelką społeczeństwa — to według mego sądu — pierwsze zadanie kobiety, — lecz jak nią zostać? co czynić? jak działać?

Gdzież na te pytania znajdą odpowiedź, kończące pensję dziewczęta?

Czy w zamkniętym zakładzie naukowym do którego głosy życia wnoszą nauczycielki i uczennice przychodnie? Czy od matek wiecznie zatroskanych i prawie nie znających własnego dziecka, które najważniejszą epokę życia spędziło po za domem?

Młodość ma swoje ideały, ma egzaltację dla poświęceń, a przede wszystkim chęć użytkowania sił życiowych.

Należy jej wskazać cel.

Nie uczyniła tego pensja, nie uczyniła matka. Dziewczyna się nudzi, a wtedy przypomina sobie owe zdania, jak zatrujące

bakterie, siejące, miasto korzyści, szkodliwe zarazki — zdania o potrzebie wyższego wykształcenia, równouprawnienia kobiet i t. p.

Może tam, wśród młodych, znajdzie cel, rozwiązanie zagadki jej bytowania!

Mylą się ci, którzy sądzą, że z bram uniwersyteckich wychodzą tylko uczeni. To są jednostki, wybrane z tysięcy.

Do wszechnic idzie się przede wszystkim po naukę wyższą, specjalną. Naukę tę jednak zdobywa się dwojako:

1) dla zastosowań teoretycznych i z tej kategorii mamy uczonych-teoretyków;

2) dla zastosowań praktycznych, stąd wychodzą pedagodzy, lub wogóle fachowcy: lekarze, prawnicy i t. p.

Każdy z nich ma przed sobą jasno wytkniętą drogę, na której pracując, zdobywa sobie imię „zacnego obywatela“.

Lecz pobyt na uniwersytecie prócz nauki i specjalizacji zawodowej daje więcej.

Życie uniwersyteckie — to w miniaturze życie społeczeństwa całego.

Tam każdy ruch, każdy poryw społeczny, znajduje oddźwięk, mało tego, tam żyjemy się nawzajem, by następnie wspólnie pracować na szerokim terenie społecznym, tam zapoznajemy się z przyszłością, bo ci, którzy obecnie na ławach wszechnic siedzą, za lat kilka nadadzą ton życiu naszemu.

Każda jednostka więc, zdążająca do wyższej uczelni, jeżeli tylko chce znaleźć cel, znajdzie go — czy w pracy naukowej lub zawodowej, czy wreszcie wyjdzie z niej pracownik społeczny, znający prąd teraźniejszości i zadatki na przyszłość, pogłębiony paroletnimi studiami.

A że ten ostatni czynnik nie jest wymysłem zapalanej głowy, to przytoczę słowa p. d-ra Weryho-Radziwiłłowiczowej, znanej kierowniczkii młodzieży, która właśnie ten atut stawiała nam na pierwszym planie, zachęcając do wyjazdu na wszechnice.

Bo żeby stać się „złą obywatelką“ nie tylko trzeba chcieć, lecz należy być do pracy społecznej przygotowaną, nadewszystko trzeba znać położenie nasze społeczne, oryentować się w prądach społecznych, by uniknąć często niepowetowanych błędów.

Jeżeli poeci i myśliciele w ręce kobiety odrodzenie narodowe składają, to my do tego zadania nie możemy stanąć, jako gąski po wypuszczeniu nas z pensji, lecz jako kobiety, rozumiejące prawdziwie cel nasz, nie znużone, lecz energiczne w entuzjazmie naszym, nie szukające i marzące o gwiazdach, lecz przekonane do pracy, miłujące ją duszą całą.

Przeszedłszy sama całe piekło, które dzieli kobietę od chwili ukończenia pensji do wstępu na uniwersytet, jestem namiętną przeciwniczką wyjazdu dziewczyny, nieprzygotowanej do studyów wyższych, lecz dla zapobieżenia złemu nie trzeba, według mego przynajmniej zdania, odwozić kobiety od myśli uniwersyteckiego wykształcenia, lecz nawoływać te, które pojmują potrzebę stworzenia *gimnazjum*, szkoły specjalnej, przygotowującej do wszechnic, by pomogły...

Tak wiele mówimy o miłości matek ku córkom, tak pragniemy ich szczęścia, „nieba chcielibyśmy przychylić tym naszym pło-

i czarno-włosym“, a gdy trzeba zdobyć się na czyn, — to tak trudno o niego.

Znajdą się zapisy kobiet na stypendya dla chłopców, na pracownie psychologiczne, lecz dotychczas nie było ani jednej, któraby dała grosz na instytucję dla własnych córek, dla tych zacnych obywateli, w których ręce myśliciele i poeci odrodzenie narodu składają.

Romana Pachucka.



GŁOSY CZYTELNICZEK.

Jeszcze parę słów o naszych służących



Jedną z najbardziej żywotnych spraw w społeczeństwie naszym, to kwestya sług, poruszana już niejednokrotnie w „Bluszczu“. Czas to już najwyższy aby wyjść wreszcie z tego „błędne koła“, jak trafnie określa pani H. Krasnodębska stosunek służbodawczyń do sług. Czas, bo przy coraz większem demokratyzowaniu się społeczeństwa, praca publiczna kobiety-Polki zatacza coraz szersze kręgi, nie wyłączając t. zw. „pani domu“, na której barkach spoczywa zarząd domem; rzecz w gruncie doniosłego znaczenia, gdyż stanowi o dobrobycie rodzin a z tych przecie składa się społeczeństwo.

Większość inteligentnych kobiet w społeczeństwie naszym to właśnie, panie domu. O ileż wydatniejszą byłaby ich praca na niwie społecznej, gdyby przy rozlicznych swych zajęciach domowych, miały pomoc w postaci dobrej służącej.

Przypatrzmy się owemu stosunkowi służbodawczyń do sług znów w Galicyi, gdy już w Królestwie nakreślony został przez panią H. Krasnodębską, niedawno na łamach „Bluszczu“. Nie zabierałabym może głosu w tej sprawie, gdyby nie późniejszy rodzaj sprostowania, przez panią d-ra Budzińską-Tylicką. Mojem zdaniem, wypowiedzenie tak silnego protestu przez d-ra Tylicką przeciwko pojęciom pani H. K. „tak sprzecznym z życiową prawdą“, powinno się rzeczywiście na tej prawdzie opierać. Może zaś pochodzić tylko od tego, kto tę prawdę życiową zgłębił, kto zna ją w praktyce i to w najszerszem tego słowa znaczeniu. Tymczasem zaś długoletnie doświadczenia w tym kierunku, wskazują na wręcz coś przeciwnego.

Być może, że pani d-r T. miewa u siebie w domu takie unikaty sług, za które warto kopie kruszyć; ale choćby i tak było, to z wyjątków nie należy czynić reguły.

Śmiało twierdzą i to na podstawie dużej znajomości rzeczy i stosunków, szczególnie u nas w Galicyi i to moje zdanie nie jest odosobnione, lecz głosem ogółu, że zapatrywania w tym względzie pani d-ra T. są z rzeczywistością niezgodne. Miesza tu p. d-r T. dwa pojęcia nie mające z sobą przyczynowego związku; bo z jednej strony podaje tę „prawdę życiową“ na swój sposób pojmowaną, z

^{*)} „Bluszcz“ z d. 18 czerwca r. b.

drugiej zaś twierdzi, że pojęcia pani H. K. nie są zgodne z demokratycznymi kulturalnymi dążeniami.

Przedewszystkiem, najdalej idące pojęcia demokratyczne nie mają nic wspólnego ze stanowiskiem służącej. Stosunek sług do służbodawców jest stosunkiem prawnym, opartym na obopólnej umowie, która tak z jednej jak z drugiej strony, dotrzymaną być powinna, bez względu na to, czy umowę tę zawierają osoby z pojęciami demokratycznymi, feudalnymi i t. p. Praktycznie rzecz biorąc, w wypadku tym, rozchodzi się o to tylko, jakie wynikają z umowy tej prawa i obowiązki i jak obydwie strony jej dotrzymują.

Przypatrzmyż się bliżej temu stosunkowi, łączącemu strony obydwie. Ugoda bywa zwykle miesięczna, z dwutygodniowym wypowiedzeniem. Ze strony służbodawczyń, bywa ona z małymi wyjątkami dotrzymywana; nie tylko dlatego że jako przeważnie inteligentne osoby potrafią liczyć się z przyjętymi na się warunkami, ale jeszcze i z tego względu, że ład domowy ogromnie cierpi na takich nagłych zmianach.

Służąca zaś, właścicielka zwykle małego tobołka, nie dająca najmniejszej gwarancji za wypełnianie przyjętych na siebie obowiązków, nie liczy się z niczem; nauczona doświadczeniem że dla miłego spokoju, służbodawczyni nie zażąda ukarania jej ze strony władz, za samowolne opuszczenie służby idzie próbować chleba z innego pieca.

Przyczyna często błaża bardzo i z przyjętym obowiązkiem nie mającym żadnego związku. Na życzenie narzeczonego lub przyjaciółki aby mieszkać bliżej nich, albo z innych względów, czasem nieobliczalnych i nielicznych, wprost, kaprysów.

A teraz kwestya zapłaty.

Nowicyuszka, nie znająca nawet częstoć nazwy naczyń i przyborów kuchennych i do sprzątnia służących, dostaje u nas w Galicyi przeciętnie 8 koron miesięcznie, oprócz utrzymania. A więc: wikt, wcale nie „trochę stawy“, jak pisze d-r T., bo rozsądek powiada, że młoda zdrowa dziewczyna musi się dobrze odżywiać, aby móżdżek żyć i pracować. Jest też rzeczą stwierdzoną że o wiele lepiej wyglądają zazwyczaj w obowiązku niż w chacie swej rodzinnej, na wiejskiej strawie. Tam, gdzie służba liczna, bywa stół drugi, tam zaś gdzie jest jedna lub dwie służące, dostają zupełnie to samo, co gotuje się dla państwa, z tą różnicą, że porcja zwykle dwa razy większa. Żadną zatem miarą całodziennego utrzymania służącej „trochę stawy“ nazwać nie można, a przy obecnej drożyznie stanowi ono rubrykę, minimum 50 koron miesięcznie.

W większych domach, służba miewa swoje osobne pokoiki; w domach zaś średnio zamożnych, łóżko z pościelą, miejsce na rzeczy i wieszadła w kuchni, gdzie przy obecnym przestrzeganiu higieny, bywa zazwyczaj o ile możności obszernie i czysto.

Zaś przy coraz częściej rozpowszechnionem używaniu maszynek spirytusowo-naftowych do gotowania śniadań i kolacji, temperatura nawet w lecie znośna i zdrowa.

Dalej pranie i światło, które także stanowi rubrykę, bo zwykle brudzą niemiłosiernie nieliczną swą garderobę i ciągle prac ją muszą a ze światłem nie liczą się też wcale i nawet nie ma zwyczaju robić im uwag w tym kierunku.

A co otrzymują służbodawczynie wzajemian?

Dziewczyna, która w jednej służbie nauczyła się obierać jarzyny, plókać mięso i pomijać naczynia, porzuca ją z pośpiechem, aby stanąć w drugim miejscu jako „kucharka“ i za ten tytuł zyskać 12—16 koron miesięcznej płacy.

I tu dopiero zawód po zawodzie dla pani domu. Moc zepsutych potraw, ciągle zapytania o najelementarniejsze rzeczy „bo może u pani inaczej robi się to lub owo“. A w końcu gdy cierpliwość się wyczerpie i zacząć się wymówki ze strony pani za doznany zawód, wtedy kucharka stosownie do temperamentu, albo czyni awanturę i z oburzeniem odchodzi, albo pokornie dziękuje za służbę i dopiero po za plecyma rozpowiada o złośliwości i niegodziwości swej pani. A niech no jeszcze poważy się wytrącić z pensji służącej choćby część szkód, nieraz całą litanie stanowiących, to już może spodziewać się strejku w całym tego słowa znaczeniu. „Koleżankom“ sługom, bowiem nie brak wcale czasu na zorganizowanie go, gdyż mają w każdą niedzielę i święto rzymsko-kat. a we wschodniej Galicyi i w gr.-kat. święta, oprócz porannej mszy św. całe popołudnie do 6—7 wiecz. wolne, a oprócz tego wesela, chrzciny u stróżek a nawet wieczorki tańcujące. To samo jest z t. zw. pokojowemi, niankami i „do wszystkiego“.

Brak poczucia obowiązku, niedbalstwo a wymagania posunięte nieraz do ostatecznych granic. Daleką jestem od przedstawienia sprawy jednostronnie. Bywają i sługi wyjątkowo uczciwe, są też i panie nietaktowne. Te ostatnie jednak zaliczyć trzeba również do wyjątków, choćby dlatego że kontyngent sług stosunkowo mały z powodu wyjazdów na zarobek do Prus i Ameryki. Na okropne nieraz konsekwencye takich wyjazdów za granicę mała która z dziewcząt zważa a dla wielu stanowi to nawet pewien powab, gdyż i to podnieść należy że poziom moralny u ogółu sług niski jest bardzo. Wpływać zaś na ich umoralnienie trudno, gdy one kierując się fantazyami i nadzieją coraz większej zapłaty, zmieniają miejsca bez namysłu, nieraz co parę tygodni.

Są u nas w Galicyi i schroniska, są szkółki niedzielne, odprawiają się rekolekcyje czasami, ale tam zgłasza się tylko mały zastęp tych co bodaj w części potrafią pojąć że to dla nich dobre a temsamem objawiają inteligencyę i poczucie obowiązku. A reszta? gdzie spędza czas wolny od obowiązków? Na spacerach, w wesołym gronie równie lekkomyślnych przyjaciółek i synów Marsa w roli narzeczonych, w ogródkach podmiejskich i piwiarniach. Czasem się zdarza że takie zabawy przedłużają się do późna i kończą w aresztach policyjnych za wałęsanie się w nocy.

Smutne bardzo i trudne do poprawienia warunki.

Ale, że niema nic niemożliwego dla prawdziwie chętnych, więc i na tem polu dałoby się dużo zrobić. Jednak nie w sposób podawany przez panią d-r Tylicką-Budzińską, która jednostronnie kruszy kopie w obronie rzekomo uciśnionych sług, nie podaje jednak prawideł i sposobów jak praktycznie rozwiązać i załatwić tę sprawę.

Przyznawanie zaś i bronienie praw sług, przy równoczesnem pomijaniu ich obowiązków, nie jest drogą do demokratyzowania naszego społeczeństwa; jest to pospolita demagogia, szkodząca raczej demokratyzacyi. Jeżeli komu daje się prawa, musi mu się dać w równej mierze i obowiązki a od wypełniania obowiązków zależy używanie i korzystanie z prawa.

Powyższe uwagi nakreśliłam nie w chęci polemizowania z panią d-r Tylicką-Budzińską, lecz w tym celu aby wywołać dyskusyę w tym tak bardzo ważnym dla nas przedmiocie i proszę łaskawe czytelniczki o podanie swych uwag, spostrzeżeń i wniosków w tej sprawie, jakoteż Szanowną Redakcyę „Bluszczu“ o umieszczenie zapatrywań naszych czytelniczek, bo sądzę, że w ten tylko sposób dojdziemy do właściwego przedstawienia tej pięknej kwestyi i do pozytywnych rezultatów.

Halszka Millerowa.



Z teatru.



Teatr Letni. „Bogata Wdowa“. Komedia w 3-ach aktach Somerset-Maughama.

Nie jest to właściwie komedia, — a powiedziałbym — bardzo sceniczna powieść; dzieje wyjścia zamaż pewnej bogatej wdowy nie dają autorowi żadnych zapasów psychicznych.

Akcyja nie dotyczy uczuć i woli, jest tylko intrygą czysto zewnętrznych faktów. Pomimo nieobecności w sztuce zalet literackich, stanowi ona jednak dość miłe przedstawienie teatralne, a na to składa się dobry dialog o czysto angielskim, a więc nie błyskotliwym, nie frapującym, ale refleksyjnym dowcipie, gładkość ruchu, styl dżentelmeński osób, komicznych kilka sytuacji — ot i wszystko.

Rola główna, zbyt łatwa, nie przyniosła nawet znakomitej wykonawczynie, Pichorównie, wiele tryumfu, bo musiała go dzielić z sukniami swemi, których było aż trzy, a wszystkie piękne.

Gustaw Olechowski.



Kronika działalności kobiecej.



Ruch kobiecy za granicą.

Pomimo napaści i drwin z sufrażystek angielskich, pomimo wszystkiego co się w Anglii i w całej reszcie Europy mówi i pisze (nb. w większości nieznając miejscowych warunków), o złym sposobie ich walki, wydaje ona bardzo poważne owoce. Według obliczeń angielskiego związku praw wyborczych kobiet, w izbie posłów znajduje się 342 stronników równouprawnienia. „Daily News” podaje ich liczbę na 400. Na ostatniej petycji do parlamentu o prawa kobiet znalazło się 250 tysięcy podpisów, co nawet na zimnych politykach angielskich uczyniło duże wrażenie. Społeczno-polityczny związek kobiecy w sprawozdaniu rocznym zaznacza, że organ związku „Votes for Women”, liczy obecnie 40 tysięcy prenumeratorów, stowarzyszenie w sprawach swoich zatrudnia przeszło 98 urzędników płatnych, oprócz setek działaczek bezinteresownych, poświęcających się pracy organizacyjno-agitacyjnej. Lokal związku zajmuje 24 pokoi, po za Londynem związek ma 15 filji na prowincyi, w większych i mniejszych miastach i miasteczkach. W 1909 roku 294 sufrażystek zostało aresztowanych, 163 ukaranych dłuższem więzieniem, z tych 110 urządziło głodówkę.

Pierwszy tydzień miesiąca maja nazwany został przez związek „Tygodniem Samopomocy”. Przez te dni każda z członkiń obowiązana jest zbierać jaknajwięcej składek, w rokueszłym uzyskano tą drogą 4000 f. st. obecnie spodziewana jest suma daleko większa.

28 maja odbył się znów masowy pochód na ulicach, zakończony wiecem w Albert Hall'u.

Francuzki związek praw wyborczych dla kobiet zwołał w ostatnich dniach ubiegłego miesiąca doroczne zebranie ogólne, przybyło przeszło 250 członkiń.

Odłam grupy radykalistów pod przewodnictwem d-ra Pelletier, oraz kobiet Małgorzaty Durand i Hubertyny Ancelert, prowadzi gorącą agitację. Postawiono kandydatury kilku kobiet, między innymi Małgorzaty Durand, która wygłosiła liczne mowy kandydackie na zebraniach. Jest to agitacja naturalnie bez skutku na razie, wobec trwających praw, lecz jest zarazem doskonałą drogą, przygotowującą ewolucyjnie do ich zmiany.

Związek praw wyborczych kobiet w Turynie, ogłosił wielkimi plakatami uzasadnienie żądań czynnych i biernych praw wyborczych dla kobiet. Celem, zadaniem i pracą kobiecych deputowanych będzie: walka z analfabetyzmem i pijaństwem, obrona interesów rodzinnych (uregulowanie praw rozwodowych i praw dzieci nieślubnych), obrona godności i niezależności kobiecej i walka z systemem niedznej płacy dla kobiet, która to płaca, niedostateczna, pcha je w otchłań prostytucji.

Wspomniany związek wziął też udział w wielkim pochodzie robotniczym 1-go maja, który w tym roku był demonstracją o prawo powszechnego głosowania.

W Sztokholmie odbyły się pierwsze wybory do rady miejskiej z udziałem kobiet, rezultatu oczekiwano z niezmiernem zaintere-

sowaniem. Z partii umiarkowanej wybrano d-ra fil. Walfred Palmgren, doskonałą mówczynię, pracującą od lat wielu na polu oświaty ludowej. Wybór ten przyjęto z ogromnie sympatycznym uznaniem. Partya liberalna przeceniła swe siły, czy źle przeprowadziła agitację wyborczą, a jak twierdzą niektórzy, zależy to od nowego prawa wyborczego, które jest dość nieobliczalne, dwie kandydatki liberałów pani E. Bromée i panna Karstein Stesselgean upadły. Pani Bromée jest też zasłużoną działaczką sprawy ludowej, panna Hesselgren jest inspektorką domów robotniczych, kolonii letnich i kuchen szkolnych.

Za to partya socyal-demokratyczna przeprowadziła swą kandydatkę pannę Gertrudę Mansson, dyrektorkę wielkiego składu nafty, społecznie pracującą na polu dobroczynności i opieki nad dziećmi.

W każdym razie rezultat wyborów okazał, że kobiety w Szwecyi są siłą, wyrobioną, poważną, rozporządzającą dużemi moralnemi i technicznymi środkami i pomijane w życiu społecznym być nie mogą.

Redakcja niemieckiego pisma „Frauenbewegung”, wydawanego w Berlinie, notuje 602 marki składek członkiń na cele narodowego niemieckiego związku praw wyborczych kobiet. Przykład do naśladowania.

Przed kilku laty utworzono w Austrii staraniem ministeryum handlu instytucję, której zadaniem jest rozpatrywać wszystkie projekty społeczno-polityczne, odrzucone lub odłożone na termin zbyt długi przez parlament. Mogą tam być wznoszone i projekty praw nowych, bezpośrednio. Członkami tej komisji są zastępcy interesów robotników, pracodawców, rządu i ciał naukowych. Naturalnie, że w Radzie przychodzą często na porządek dzienny i sprawy dotyczące się kobiet, pomimo to żadna kobieta w komisji tej nie zasiada, teraz dopiero socyal-demokratki austriackie rozwijają energiczną agitację, celem wyboru kobiety na to stanowisko.

N. J.



Związek Kobiet Polskich w Petersburgu.



Sekcja Samokształcenia przy Związku Kobiet Polskich niniejszym zawiadamia, że utworzyła BIURO PRACY, które poleca słuchaczki Wyższych zakładów Naukowych, jako wykwalifikowane nauczycielki i wychowawczynie, prawniczki, buchalterki, felcerki, freblanki, dentystki, konserwatorki, politechniczki (jako praktykantki przy budowie lub do wykonywania rysunków robót kreślarskich, biurowych, analiz chemicznych i t. p.).

Wobec ciężkich warunków materyalnych, w jakich się znajdują studentki Polki w Petersburgu Zarząd Biura gorąco prosi o poparcie nowopowstałej instytucji przez zaoferowanie pracy.

Wszelkich informacji listownie udziela p. Marya Matuszewska.

Adres do 1-go września: Petersburg, Zabałkański pr. 16, m. 65. Od 1-go września: Ognisko Polskie w Petersburgu, Troicka ul. № 13. Sekcja Samokształcenia przy Związku Kobiet Polskich.

Od Zarządu Instytutu Hygieny Dziecięcej, Litewska 16.



Zarząd Instytutu Hygieny Dziecięcej ma zaszczyt podać do wiadomości następujący wykaz dochodów i rozchodów z przedstawienia, urządnego d. 11 kwietnia r. b. w Teatrze Wielkim, na rzecz Instytutu Hygieny Dziecięcej.

DOCHÓD.

	rub.	kop.
Za bilety sprzedane przez Panie z Komitetu, łącznie z naddatkami	1741	68
Za bilety, sprzedane w kasie Teatru	390	45
Ze sprzedaży programów	486	—
Razem	2620	13

ROZCHÓD.

Umówiona przez Zarząd Teatru opłata za przedstawienie	650	—
Opłaty dodatkowe (za kontramarkę, lornetki, na biednych i t. p.) od sprzedanych biletów	280	58
Druk programów i drobne wydatki	20	50
Saldo zysku	1659	05
Razem	2620	13

UWAGA. Sprawozdanie powyższe Zarząd Instytutu może dopiero teraz podać do wiadomości publicznej, bowiem z powodu opóźnienia w napływie należności za bilety niepodobna było zamknąć rachunków.



Chwila bieżąca.

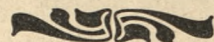


— Dnia 18 czerwca, znany historyk, redaktor „Świata Słowiańskiego”, d-r Feliks Koneczny, wygłosił w Krakowie odczyt p. t.: „Kwestya litewska a obchód Grunwaldzki”. Prelegent uzasadnił historycznymi faktami przekonanie swe, że zapalczywość, którą litwini-narodowcy zdradzają w stosunku do Polski, płynie z ich nieznanomości własnej historii. Zaznacza dalej, że polacy nie powinni wpadać w ten sam błąd i korzystając z uroczystości grunwaldzkiej, zmanifestować przeciwne stanowisko, zapraszając Litwę do wzięcia w niej udziału. Komitet obchodu zaaprobował wniosek d-ra Konecznego.

— Pomiedzy 4 a 17 września odbędzie się w Paryżu „Kongres międzynarodowy poświęcony sprawie zwalczania braku pracy”. Sprawą tą zajęło się gorliwie Tow. Przemysłowców Król. Pol., które przystąpiło już do zbierania szczegółowych danych o działalności u nas biur pośrednictwa pracy przy różnych instytucjach społecznych, związkach zawodowych i t. d. Sprawa ta była przedmiotem obrad na ostatniem zebraniu Tow.; na wniosek p. Leona Reinschmidta postanowiono badanie na naszym gruncie kwestyi braku pracy i środków, zmierzających do zwalczania go — przekazać sekcji do spraw fabrycznych i robotniczych przy Towarzystwie.

— W Stowarzyszeniu Emerytalnem pracowników prywatnych odbyła się w tych dniach narada przedstawicieli kas przezorności, istniejących przy różnych instytucjach kredytowych, ubezpieczeniowych i przemysłowo-handlowych. Narada miała na celu obmyślenie zmian pożądaných w ustawach kas. Uznano za pożądaną zbadanie w tej sprawie opinii bezpośrednio zainteresowanych, t. j. samych uczestników kas. Tę samą sprawę poruszył w Sow. Przemysłowców Król. Pol. p. Ludomir Grendyszyński, który podkreślił potrzebę wprowadzenia do istniejących kas przezorności pierwiastka asekuracyjnego. — szczególnie przy zakładaniu nowych kas.

— Stwierdzono, że ministeryum sprawiedliwości nie zatwierdza Polaków na urzędy sądowe w Petersburgu i Kijowie.



WYDAWNICTWA ROK XII.

„Nowości Muzyczne“**Miesięcznik literacko-naukowy, wychodzi przy końcu każdego miesiąca.**

Na treść zeszytów w r. b. złożyły się następujące utwory na fortepian:

№ 1 — *Moniuszko St.* Polonez z op. „Halka“ w opracowaniu L. Chojeckiego. *Jasieńska L.* Krakowiak „Nektar“. *Otto Wł.* Pieśń bez słów „Żal“. *Fall L.* Walc z op. „Rozwódka“.№ 2 (Szopenowski) — *Chopin Fr.* Impromptu op. 29, As dur. *Michałowski A.* Etude d'après l'Impromptu op. 29 de Fr. Chopin.№ 3 — *Otto Wł.* Pieśń bez słów „Vision“. *Piotrowski M.* Mazurek. *Rzepko Ad.* Walc w opracowaniu Wł. Rzepki. *Chopin Fr.* Polonez (pierwszy utwór z lat dziecińczych).№ 4 — *Sottys Mieczysław.* Opowiadanie pacholecia z „Opowieści ukraińskiej“ (śpiew) *Milowicz K.* Mazurek, *Emmerich K.* Noc księżycowa z op. „Manewry Jesienne“. *Massenet J.* Serenada z Don Kiszota.№ 5 — *Mincheimer Ad.* Pieśń Mulników z op. „Mściciel“. *Chopin Fr.* Mazurek op. 33 № 2 (do deklamacji wierszy Z. Stankiewicza). *Jadassohn S.* Wiośna. *Lehar Fr.* Walc z op. „Hrabia Luxemburg“.

Cena kwartalnie rb. 1 kop. 25, z przes. poczt. rb. 1 kop. 50. Rocznie i półrocznie w tymże stosunku. Cena zeszytu kop. 60.

Adres redakcji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr 6.

„Nowości Literackie“.**MIESIĘCZNIK KSIĄŻKOWY.**

Wykwintne i tanie wydawnictwo peryodyczne utworów cenniejszych autorów polskich z portretami.

Kwartalnie około 40 arkuszy druku rb. 1.50, w oprawie rb. 2.10, poczta kop. 30.

W ciągu 1910 roku wydane lub wyjdą książki: Domańska — „Historie prawdziwe“, Galiński Konstanty Jaroszyński — „Jak patrzeć na dzieła sztuki“. Kaliński — „Pieśń uwodziciela“, Krechowicki „Nowele i szkice literackie“, Krzywoszewski — „Rusalka“, Loren-

towicz — „Młoda Polska III“, Lutosławski — „Iskierki warszawskie“, Miciński — „Czarnobylskie dęby“, Strzelecki — Powieść Polska, i Tetmajer — Szkice.

Redakcja i administracja przy księgarni i składzie nut Stanisława Sadowskiego w Warszawie, ul. Złota № 1. Tel. 113.56.

Pożyteczne wydawnictwo.**„Kalendarzyk pielęgnowania roślin pokojowych“** obejmuje stron 40, format male quarto. W zwięzłej formie przedstawiono niezbędne roboty przy roślinach pokojowych na każdy miesiąc, a zwrócenie uwagi na ozdabianie kwiatami ciętymi mieszkania jest rzeczą nową.

Czytelnicy, raczej czytelniczki znajdą także wykaz dla każdego miesiąca tych kwiatów, które w danej porze kupić lub dostać można. Nie wysoka cena, dozwoli na szerokie rozpowszechnienie tej broszurki.

Z Biura Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami otrzymujemy następujący Komunikat:

Jedną z najważniejszych rzeczy dla naszych wychodźców zamorskich jest odpowiedni stan zdrowia, zgodny z surowymi przepisami amerykańskich praw przychodźczych (immigracyjnych), stosowanych zarówno w portach Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej jak i Kanady, jakkolwiek w tej drugiej nieco łagodniej. Kandydat na wychodźcę może posiadać środki materalne, pasport i wszystkie inne niezbędne do dalekiej podróży warunki, a jednakże brak zdrowia nie pozwoli mu lądować w Nowym-Jorku czy w jakimkolwiek innym porcie północno-amerykańskim.

Częstokroć się dzieje, że [pragnący wyemigrować do Ameryki] związa gorpodarstwo i wysprzedaje się do szczeni, a dopiero potem dowiaduje się, że go nie puszcza, bo choroba, czy ogólny zły stan zdrowia i brak sił do pracy stanowią przeszkodę do wylądowania. To też Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami uważa sobie za obowiązek przestrzedz przed lekkomyślnym załatwieniem tak ważnej sprawy i radzi każdemu, kto ma zamiar emigrowania do Ameryki, aby naprzód poddał się oględzinom lekarskim, a potem dopiero gotował się do podróży.

W tym celu Towarzystwo zawarło umowę z d-rem Ludwikiem Czyżewskim, który wszystkich udających się

po pomoc i wskazówki do naszego Towarzystwa bada i o stanie ich opinie wydaje

Również nie powinien udawać się w drogę nikt, kto nie posiada odpowiedniej kwoty pieniężnej na pokrycie kosztów podróży. Towarzystwo Opieki nad wychodźcami udziela wszelkich rad i wskazówek, ale nikomu nie daje zapomogi pieniężnej, nikogo swoim kosztem w drogę nie wyprawia, a nawet i części kosztów podróży nie pokrywa. Wobec tego każdy wiedzieć powinien, że aby z Warszawy dostać się tylko do Nowego Jorku potrzeba mieć od 150—170 rubli, zależnie od drogi, w co wlicza się już 50 rubli, potrzebnych dla pokazania w porcie nowojorskim i koszt utrzymania się przed dostaniem się na okręt, nie wlicza się atoli kosztu pasportu, który każdemu jest znany. Tutaj nadmienić jedynie należy, że pasport dla jadących przez Libawę wynosi tylko rb. 17 kop. 75 i że go można wyrobić na miejscu w Libawie przedstawiając zwyczajne legitymacje dla otrzymania pasportu zagranicznego wymagane.

Towarzystwo jeszcze raz przypomina, że pasporty dla robotników sezonowych do Niemiec nie kosztują więcej niż dwa ruble (50 kop. za książeczkę pasportową i dwie marki po 75 kop. na podanie i odpowiedź), i każdy wójt jest obowiązany taki pasport bezpłatnie wystawić. Gdyby kto takiego pasportu z gminy nie mógł otrzymać, niechaj zwróci się do Biura Towarzystwa (Warszawa, Erywańska, 6), osobiście albo listownie, a biuro napisze skargę do naczelnika powiatu i pasport sezonowy zostanie mu wydany.

Treść numeru:

Gra fal, powieść, przez Kaz. Przerwę-Tetmajera. — Nasza praca kulturalno-oświatowa, przez D-rów Kosmowską. — Willa nad morzem, sonety, przez Jana Le-mańskiego. — Z literatury, przez Macieja Wierzbńskiego. — Nauczycielka, przez Tadeusza Konieczńskiego. — Björnsterne-Björnson, przez Władysława Nawrockiego — Nietylko trzeba chcieć, należy umieć, przez Romanę Pachucką. — Głosy czelniczek: Jeszcze parę słów o naszych służących, przez Halszkę Millerową. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Kronika działalności kobiecej, przez N. J. — Związek kobiet polskich w Petersburgu. — Od Zarządu instytutu Hygieny Dziecięcej. — Chwila bieżąca. — „Nowości Muzyczne“. — „Nowość Literackie“. — Pożyteczne wydawnictwo. — Z Biura Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis ubiorów i robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 7-my powieści Jonasza Lie, p. t. „Małżeństwo“.

O g ł o s z e n i a.

KALODONT
Niezbędny krem do zębów
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowo.
Żądać wszędzie.

Elektryczne grzebienie do gładzenia włosów dla ich porostu i zagęszczania otrzymał
SPECYALNY MAGAZYN NOWOSCI KOSMETYCZNO-PERFUMER.
W. Paszkowskiego Marszałkowska 109, róg Chmielnej, tel. 75-68.

Zmarszczki usuwa, a żółtość skóry ciała wybiela płyn
Séve de Beauté Młodym nadaje piękną matową białosć.
Sprzedaż u **A. CZEKAYA** Marszałkowska 108 róg Chmielnej.
(Perfumerya i Kosmetyka w wielkim wyborze. 329)

Borol na porę zimową uznano za najlepszy ze środków chroniących skórę rąk i twarzy od opierzania.
273 chania.

Lekarz-Dentysta A. ZAWADZKI
WARSZAWA, ZIELNA 7, róg Złotej. Telefon 184-47. Przyjmuje od 10—2 i od 3—5 1/2.

GUSTAW ZMIGRYDER CZYSTA 2
OTWORZYŁ Telefon 93-52
SPECYALNY MAGAZYN ORAZ PRACOWNIE wprost hotelu Europejskiego.
BIELIZNY I KONFEKCYI DAMSKIEJ.

PANI DOMU
Mieczysława Rościszewskiego
cena księgar. 1.50. Dla pryncypałów „Bluszczu“ 80 kop. z przesyłką pocztową 1 rb. za zaliczeniem 17 kop. więcej.

Zakład im. św. Kingi
Marszałkowska 81a.
Przyjmuje dziewczęta od lat 15 dla kształcenia na wzorowe służące. Wydaje smaczne i zdrowe obiady na miejscu i na miasto w cenie od 35 do 55 kop.
Pierze i prasuje powierzona bieliznę — przyjmuje przychodnie uczennice na kurs prasowania.
Kancelarya otwarta od 1 do 4.

Ratunek włosów
Grzebień Elektryczny D-ra Tillot'a w Paryżu. Zalecany wszystkim osobom bez różnicy wieku, dotkniętym chorobami włosów, lub pragnącym utrzymać zdrowotność tych że. Leczy skłonność do łysiny. Opóźnia siwiznę.
Skład główny: Zakład fryzjerski ROMANA PROCHOWSKIEGO Sienna 1. Telef 108-54

Zakład fizyko-leczniczy dla chorób kobiecych
Szkoła 5 (Marszałkowska 140) tel. 119-34
D-rów S. HUBICKIEGO, L. LORENTOWICZA I S. WISZNICKIEGO
Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlna-elektryczne, w gorącym powietrzu, kwaso-węglowe, mineralne, błotne nasiadowe (błoto Krynicky i Ciechocińskie), okłady z błota limanowego i Fango, obciążanie, douches permanentes, elektryzacja, masaże vibracyjny i ręczny, gimnastyka lecznicza.
Wypożyczanie przyrządów do leczenia gorącym powietrzem. 255

